Nr. 11. Sambor 16. marca 1901. Rok II.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową: całorocznie 12 Kor. półrocznie 6 „ ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika“ *w Samborze.*

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

Adres telegraficzny: Prywatny urzędnik Sambor.

PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice za jeden wiersz 1 korona.

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Kazimierz Illukiewicz.

Pamiętajmy o bursach dla naszych dzieci.

Ponieważ bardzo wielu P. T. Prenumeratorów, pomimo tylokrotnych próśb, do dnia dzisiejszego, prenumeraty za bieżący kwartał, a wielu nawet za kwartał ubiegły, nie nadesłało, zmuszeni byliśmy prośbę naszą za pomocą osobnych kartek ponowić, a które częściowo do Nr. 10, częściowo zaś do niniejszego dołączyliśmy, i spodziewamy się, że wszyscy ci P. T. Prenumeratorowie zaraz po otrzymaniu niniejszego numeru, zaległą prenumeratę nadeszlą.

Podobne zaleganie z prenumeratą naraża nas na rozmaite nieprzyjemności, a przecież kwotę 3 koron kwartalnie może każdy z P. T. Prenumeratorów bez żadnego uszczerbku regularnie nadesłać.

Nie tędy droga mój panie!

Że każde pismo ma swoich przyjaciół i wrogów, to nie podlega najmniejszej wątpliwości, lecz każdy człowiek z charakterem i taktem, krytykując, przez siebie nie lubiane pismo, postępuje drogą prawą, a nie rzuca na takowe błotem lub nie oczernia je za pomocą zmyślonych bajek, jak to uczynił pan Gierasieński na ostatniem Walnem Zgromadzeniu lwowskiego oddziału powiatowego Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, oczerniając nas w najokropniejszy w świecie sposób, a przy pomocy swej wymowności, potrafił nawet uczestników Zgromadzenia do tego stopnia przekonać, (a to z tego powodu, iż wielu z nich nigdy pisma naszego nie czytało), że Walne Zgromadzenie uchwaliło przedłożyć ten wniosek Radzie nadzorczej.

Pominęlibyśmy milczeniem wniosek p. Gierasieńskiego, co do stworzenia w łonie Towarzystwa wzaj. pom. urzęd. pryw. przymusowego organu dla swoich członków, lecz nie możemy na to pozwolić, ażeby tenże, popierał swe wnioski oczernianiem naszej Redakcyi i w ten sposób wprowadzał w błąd uczestników Zgromadzenia.

Zanim jednak przystąpimy do samej odpowiedzi, musimy przedewszystkiem zapoznać naszych P. T. Czytelników z treścią wywodów p. Gierasieńskiego, użytych na poparcie swego wniosku.

Dla braku jednak miejsca na umieszczenie całej jeremiady p. Gierasieńskiego, podajemy tylko wyjątek z tejże, która nas bezpośrednio dotyczy:

„Otóż te względy moralne przez nasz oddział przed laty 9-ciu podniesione, a przez Radę nadzorczą pominięte i odrzucone podjął w roku zeszłym p. Illukiewicz, mieszkający w powiatowem mieście Samborze i rozpoczął na własne ryzyko, wydawanie tygodnika dla urzędników prywatnych pod tytułem „Prywatny urzędnik“. W dniu 1. lipca 1900 puścił w obieg pierwszy numer i odtąd co tygodnia rozsyła to pismo po całym kraju w 500 czy 600 egzemplarzach.

Tenor tego pisma usiłuje utrzymać podniosły nastrój surmy bojowej celem wywalczenia całemu stanowi przynależnych mu praw społecznych, pod względem socyalnym i politycznym, nadto próbuje różnemi rakietami alarmowemi podnieść z apatycznego uśpienia cały stan i zgromadzić go około siebie dla wydania i przeprowadzenia wojny socyalnej.

Gromkie i z pewnem zacięciem pisane odezwy, nawoływania i upomnienia wywarły już pewien skutek na więcej gorące umysły a nawet poczęto się już burzyć i hałasować.

Dowodem tego był Zjazd urzędników prywatnych, jaki się za inicyatywą tego organu odbył we Lwowie w dniu 28. października 1900 r., na którym wśród chaotycznego zamieszania podnoszono różne drażliwe sprawy, a w rezultacie uchwalono założyć nowe specyalne Towarzystwo urzędników prywatnych dla obrony ich moralnych interesów i w tym celu wybrano komitet statutowy.

Na tym zjeździe byłem obecnym, wiedziony ciekawością, jakie to zbawienie obiecuje nam ów rozbudzony przez drukowane pismo ruch.

Wyszedłem stamtąd zgorszony, gdyż nabrałem przekonania, że ten sztucznie wywołany przez samborskiego inicyatora ruch musi szkodliwie oddziałać na Towarzystwo nasze, które dało wyrwać sobie z rąk tak doniosłego znaczenia, środek agitacyjny, jakim bez zaprzeczenia jest wydawanie organu.

Bałamutnie drukowany arkusz papieru rzuczony pomiędzy masy, nie zastanawiające się nad skutkami niewczesnych porywów musi przynieść naszej instytucyi niepowetowane szkody, jeżeli nie zdobędziemy się na krok stanowczy, a jedynie w tym wypadku skuteczny, by secesyjną tendencyę tego pisma sparaliżować i ubezwładnić raz na zawsze za pośrednictwem własnego organu.

Wydawnictwo „Prywatnego urzędnika“ rozpoczęto bez jakiegokolwiek stałego punktu oparcia, wywieszono jego sztandar w powietrzu na fantazyjnych niciach a więc w takich warunkach pismo to bez znaczniejszej liczby prenumerantorów egzystować by nie mogło — wydawca obmyślił przeto oprzeć je na gruncie realnym a do tego samodzielnym.

Z dotychczasowem Towarzystwem naszem, przedwstępne próby o pomoc nie udały się, a zatem należy śmiało dokonać przewrotu i objąć ster rządów w odrębnem towarzystwie, którego członkowie będą musieli być prenumeratorami i czytelnikami pisma. Gdy się to stanie, to egzystencya „Prywatnego urzędnika“ zostanie zapewnioną, a urzędnicy prywatni uszczęśliwieni zostaną posiadaniem pisma radykalno-rewolwerowego — zaś Sambor zostanie dla nich środkiem socyalnego ruchu.

W razie rozrostu zaszczepionej idei „Prywatny Urzędnik“ i zarząd nowego Towarzystwa zamianują Lwów swoją stolicą, dokąd przeniosą swe agendy, a tak niezadługo będziemy mieć we Lwowie dwa centralne Zarządy dwóch Towarzystw krajowych dla urzędników prywatnych. Oto cel jaki sobie wytknęła redakcya.“

. . . .
. . . .

Że jedynym naszym celem jest, uzyskanie poprawy bytu całego ogółu prywatnych urzędników, tak pod względem socyalnym jak i materyalnym, temu wcale nie zaprzeczamy, i możemy p. Gierasieńskiego zapewnić, że w dążeniu tem naszem nie powstrzymają nas wcale choćby i setki podobnych jeremiad.

Ciekawi bardzo jednak jesteśmy, w których to artykułach dopatrzył się p. Gierasieński, tych rakiet alarmowanych“.

Może uważa to p. Gierasieński za rakietę, że wystąpiliśmy w obronie leśniczego z Germakówki, ekonoma starca, wyrzuconego przez pełnomocników OO. Dominikanów i p. Skopowskiego byłego rządcy w dobrach Sióstr miłosierdzia, jeżeli tak jest, to co za szczęście, że p. Gierasieński nie urodził się właścicielem kilku wsi,

Dwa przyjazdy.

W r. 1863.

I.

Chceszli wiedzieć o czyim przyjeździe pisać zamierzam, pójdź ze mną, miły czytelniku, na dworzec kolejowy jednego galicyjskiego miasta.

Z dala słychać szum, po chwili przeraźliwy świst, a kłęby dymu wieńcem wiją się w powietrzu — domyślasz się, że pociąg nadchodzi.

W około spokojnie, tylko lekki wietrzyk podmuchuje, niebo jasne, czyste jak czoło dziewicy żadną nie powleczone chmurką, a na zachodnim krańcu jego jakby na złotym rydwanie zachodzi słońce za ciemne góry i lasy.

Wtem trzykrotnem uderzeniem oznajmia dzwon kolejowy przybycie pociągu. Omińmy wszystkie wysiadające osoby z wagonu, a stańmy sobie przed wagonem pierwszej klasy, albowiem ztąd wyjdzie bohater tego obrazku.

I w rzeczy samej po wyjściu księdza kanonika i pułkownika od huzarów, wyskakuje zwinnym susem wysoka, szczuplutka figurka z papierosem w ustach, główka starannie wygładzona, którą, czapka z wązkiem dnem i prostym daszkiem nakrywa, a surdut francuzkiego kroju spada na szerokie spodnie także a la français.

Do tego należy jeszcze dodać malutkie, bardzo starannie ułożone faworyty i lekko wystrzelony wąsik, wysoko stojący kołnierz od półkoszulka, kukier w oku i suty paltot angielski na lewej zwieszony ręce.

Podjechała dorożka, bohater nasz jednym skokiem wskoczył do środka, stangret podciął konie, powstała kurzawa — i w niej zniknęła dorożka.

Już świt na krańcach ziemi szarzeje, pieśni skrzydlatych pieweów w powietrzu rozpływać się zaczynają — gdy dorożka staje przed pałacem; i my toż samo stojąc z boku patrzymy co dalej będzie.

Przed pana długo nikt nie wychodzi — wszyscy jeszcze w słodkich objęciach snu marzą o różanem szczęściu i złotej nadziei; nakoniec stary lokaj wybiegłszy z pośpiechem, wysadza drzemiącego pana i prowadzi o ile się zdaje na łoże spoczynku.

Około szóstej godziny popołudniu całe rodzeństwo,

bo byłby widocznie również w ten sposób ze swymi urzędnikami postępował, skoro go to teraz, jako kolegę pokrzywdzonych, kole w oczy.

Również ciekawi bardzo jesteśmy, gdzie to pan Gierasieński dopatrzył się radykalizmu w naszej gazecie.

Na zrobione nam zarzuty, jakobyśmy dążyli do rozdwojenia, ewentualnie do założenia nowego Towarzystwa, to daliśmy nader wyczerpującą odpowiedź p. Gierasieńskiemu w Nr. 9. pisma naszego.

Podniesione dalej zarzuty przeciwko Zjazdowi prywatnych urzędników na dniu 28. października z. r., na którym to p. Gierasieński aż się **zgorszył**, pomijamy milczeniem, gdyż te same wyrobią najlepsze zdanie o nim, u jego P. T. Kolegów, lecz zapytujemy p. Gierasieńskiego na jakiej podstawie śmiał on nam zrobić zarzut, jakobyśmy kiedykolwiek szukali pomocy u Towarzystwa wzaj. pom. pr. urzęd. lub jakobyśmy chcieli wziąść ster rządów w powstać mającym „Związku prywatnych urzędników", a w którymby każdy z członków obowiązkowo musiał prenumerować nasze pismo. Trudno rzeczywiście znaleść nam wyrazu, którymby należało napiętnować człowieka postępującego w ten sposób.

Trzeba było p. Gierasieński przed rzuceniem na nas swej machiawelsko-rewolwerowej-bomby, pierwiej należycie się poinformować a naówczas byłbyś pan zaoszczędził sobie tej haniebnej kompromitacyi w obec całego stanu prywatnych urzędników. To nie magistrat; a prywatni urzędnicy nie są magistrackiemi pachołkami, aby się dali p. Gierasieńskiemu za nos wodzić.

W końcu nadmieniamy, iż bylibyśmy z pewnością nad całą tą jeremiadą p. Gierasieńskiego przeszli do porządku dziennego, gdyby nie okoliczność, iż chcieliśmy cały ogół pryw. urzędn. zapoznać z argumentami, jakich używa p. Gierasieński na poparcie swych wniosków.

Poniżej umieszczamy kilka uwag, w sprawie referatu p. Gierasieńskiego, otrzymanych od jednego z naszych P. T. Prenumeratorów.

Redakcya.

Kilka uwag

o referacie p. Feliksa Gierasieńskiego w sprawie wydawnictwa czasopisma i t. p. w Towrz. wzaj. pomocy urzędników prywatnych.

Kilka lat temu, omawianą była kwestya wydawnictwa tygodnika w Towarzystwie — wzajemnej pomocy — prywatnych — urzędników i wiadomo mi, że inicyatorem tegoż, głównym był p. Feliks Gierasieński który w roku 1898 jako zastępca delegata, podniósł to ponownie w radzie nadzorczej, lecz rzeczewiście jak to p. Gierasieński w referacie swym naprowadza, rada nadzorcza przechodziła na tem do porządku dziennego.

Widocznie, że wydawanie takiego pisma, uważali ówcześni dalegaci za nieodpowiedne, czy też niedogodne, i musiała być w tem pewna racya, kiedy większością głosów wniosek oddziału lwowskiego upadł.

Oddział lwowski liczący wprawdzie najwięcej członków, ale składający się przeważnie z urzędników innych kategoryj, jak oddziały powiatowe (które składają się przeważnie z rolników i leśników), przedkładając swój powyższy wniosek, nie trafił do przekonania innym powiatom i ich delegatom.

Nie wchodzę w to, czy Towarzystwo dobrze czy źle zrobiło odrzucając podobne wnioski, ale rzecz pewna, że kierowało się pewnemi zasadami, które nie myślę tu rozbierać. Na razie chodzi mi zupełnie o co innego.

---

pan papa i mama zgromadzają się w jadalnej sali, gdzie także i pan Mieczysław, który dopiero opuścił sypialny pokój, przybywa i temi słowy:

— Comment vous portez-vous mon — frére et ma soeur? — Comment vous portez-vous chers papa et maman? — jakby przymusowo pozdrawia wszystkich.

Najstarsza siostra przysuwa zaraz kochanemu bratu krzesło do siedzenia i prosi, aby był łaskaw opowiedzieć, co też za granicą widział, jak się bawił i jakie tamże porobił spostrzeżenia, albowiem pan Mieczysław podobno miał wiele talentu do tego.

Usiadł sobie tedy i zaczął opowiadać, ile i jakie poznał osoby, na jakich bywał zabawach, w jakich restauracjach jadał obiady i kolacje, które zwykle składały się z klasycznego prosięcia (tak je bowiem nazywał pan Mieczysław), z kim grywał preferansa i jak mu szczęście służyło.

— O! comme vous etiez heureux! — powie panna Amalia — aniś nie słyszał o tych zamieszaniach, jakie w naszych stronach się dzieją — to aż zgroza powtarzać.

— Et sa passera! — przerwie pan Mieczysław — tam ja mało słyszałem o tem . . . Takie głupstwa kalają tylko postępowy wiek dziewiętnasty. To wszystko na nic sią nie przyda, to chyba zaślepieńcy i półgłówki coś podobnego robić mogą. — Garstka na takiego olbrzyma — czyż to podobieństwo? . . .

— C'est vrais, c'est vrais! — dodała matka całując lubego, tak długo niewidzianego koteczka.

Żeby to chociaż arystokracja przewodniczyła tym tłumom niesfornym — rzeknie znowu pan Mieczysław — to co innego, ale to sama demokracja wzięła się do dzieła, które oczywiście żadnym skutkiem uwieńczone być nie może. A jużto prawda, jak się co w głowach takich szaleńców wylęgnie, to tylko my na tem szkodować musimy.

— Dosyć już luby Mieciuniu o takich błahych drobnostkach — przemówi matka — nasza warstwa społeczeństwa niech sobie da pokój. Co nas taka sprawa ma obchodzić, pomimo że niektóre rodziny dają się nikczemnemi uwodzić mrzonkami? . . .

Dano obiad — wczęła się dalsza rozmowa o potrawach za granicą. Tak mija dzień po dniu, upłynęło nakoniec trzy tygodnie.

Pan Mieczysław objawia chęć odjazdu.

(C. d. n.)

P. Gierasieński występuje wrogo przeciw redakcyi „Prywatnego Urzędnika“ pomimo że jak sam piszy, *że p. Illukiewicz podjął w roku zeszłym, względy moralne przez — lwowski oddział przed 9 laty podniesione*, a przez radę nadzorczą odrzucone.

A gdzież konsekwencya, miotać na człowieka, który podjął się tego na własne ryzyko, czego ogół członków zastąpiony przez swych delegatów, podjąć się wahał i gdzież konsekwencya gniewać się na tego i chcieć go zmiażdzyć, który dziś spełnia marzenia p. Gierasieńskiego przed 9 laty osnute?

W czem p. Gierasieński widzi zamiar wydania przez redakcyę wojny socyalnej, to także zadziwiające; bo ja widzę w referacie p. Gierasieńskiego tylko wyszukany dobór słów, ale czczy i gasnący jak rakieta, bo bez żadnych dowodów prawdy.

Zdaje się, że panem Gierasieńskiem powoduje pewna zazdrość, że przed laty stawiając wniosek, nie doczekał się tegoż uchwały, a tu *„gromkie i z pewnem zacięciem pisane odezwy“* p. Illukiewicza wywarły już pewien skutek, czego dowodem był Zjazd 28. października 1900, po którym był p. Gierasieński **aż zgorszony.**

Zgorszenie to mogę tylko temu przypisać, że p. Gierasieński przybył do sali, gdzie obradowali uczestnicy Zjazdu za późno — i nie miał pojęcia o co chodziło, bo gdyby był od początku, to byłby się przekonał, a nie zgorszał, bo o rozbiciu Towarzystwa wzajemnej pomocy mowy tam niebyło.

P. Gierasieński zbija się sam w każdem słowie, bo to, co zarzuca „Prywatnemu Urzędnikowi“ to zarzuca właśnie sam sobie i własnym projektom, które chciał oprzeć o kieszenie wszystkich członków Towarzystwa, podczas gdy p. Illukiewicz nie oglądał się na żadną pomoc i rzeczywiście *„bez jakiego kolwiek punktu oparcia“* zaczął służyć dobru ogółu.

Kto informował p. Gierasieńskiego, że Redakcya w mającem się zawiązać Towarzystwie *„objęłaby ster rządu i zmuszałaby członków do prenumerowania tygodnika“*, to zapewne będzie dla wszystkich zagadką, a w czem dopatrzył się p. Gierasieński radykalizmu, to nie pojęte.

Z resztą redakcya „Prywatnego Urzędnika“ służąc ogołowi naszemu, chętnie usuwa to w tygodniku, czego sobie czytelnicy nie życzą, mógł zatem p. Gierasieński zwrócić uwagę p. Illukiewicza na radykalizm (?) którego się dopatrzył.

Dla wyjaśnienia nadto dodać muszę, że Towarzystwo wzaj. pomocy z Towarzystwem zawiązać się mającem nie miałoby nic wspólnego, bo to ma inny cel, t. j. zapomogowy, a tamto więcej moralny i chroniący przed wyzyskiem faktorów i t. p. Tego więc drugiego towarzystwa p. Gierasieński jako urzędnik magistratu z bytem zapewnionym, nie potrzebuje, bo posady szukać nie będzie, dzieci (?) do bursy dawać nie będzie, bo mieszka we Lwowie, więc łatwo mu dysputować i robić wycieczki przeciw Redakcyi Prywatnego — Urzędnika“.

W każdym razie myślę, że jeżeli ktoś należy do Sokoła, Ogniska polskiego, Towarzystwa gospodarczego i innych Towarzystw, nie podkopuje przezto instytucyi zapomogowej, którą by niepodkopał również, gdyby należał jeszcze do związku urzędników prywatnych.

Każdy pojmie, że złączone Towarzystwa razem takie, w których członkowie należą do tej samej klasy społecznej, byłyby siłą i do tego właśnie p. Illukiewicz dąży i p. Makarewiczowi wspominał dwukrotnie.

Tego, który Urzędnika — Prywatnego nie czytał, łatwo omamić krasomowczymi wywodami p. Gierasieńskiego, z których nasuwa się mimowoli podejrzenie własnego interesu, bo gdyby tak nie było, to z pewnością nie rzucałby się p. Gierasieński na ludzi pracy, którzy swe mienie nadto sprawom ogółu poświęcają, nie mając zbytecznej nadzieji, choćby w przyszłości jakich takich zysków, lecz owszem dla spójni starałby się o złączenie wszystkiego w jedno towarzystwo przez przyciągnięcie *„inicyatora samborskiego“* do pracy dodatniej, jaką podjął, a nie nawoływał do ubezwładnienia tego, co już jest, za pośrednictwem czegoś nowego.

Dzięki Bogu! żc znalazł zię ktoś, któremu udaje się budzić z apatyi cały stan urzędników prywatnych i daj Boże! by potrafił pociągnąć cały ogół ku sobie, a p. Gierasieński niech zrobi to swem *„krasomowstwem i wpływami“*, by złączyć ten cały ogół w Towarzystwie wzaj. pom. rozszerzając statuta w ten sposób, by odpadła potrzeba nowego Towerzystwa a *„inicyator samborski“*, by również za dokonane dzieło i straty materyalne, jakie dotąd niósł, nadal odpowiednio sytuowany, czynność swą kontynował przy pomocy komitetu redakcyjnego, a to wedle wniosku lwowskiego oddziału.

K. A. B.

O potrzebie stowarzyszeń
prywatnych urzędników.

Janusz Józef.

(Ciąg dalszy)

O! zapewne przyzna każdy z nas, jak rówież każdy to należycie odczuwa, iż życie to, tak trudne dla nas w dzisiejszych czasach, weźmie zupełnie inny obrót i kierunek, mając zapewnienie na lata starości, i możność wychowania dzieci swoich na ludzi wolnych, uczciwych, a nie na takich niewolników, jak my jesteśmy.

Powinniśmy zatem, być wdzięczni i pamiętać zawsze o tym szczerym przyjacielu naszym, którego mamy w osobie Wielmożnego P. Illukiewicza, redaktora naszego tygodnika. On to właśnie opamiętał się i powiedział sobie „iż już najwyższy czas jest, pójść z tą świecą i tylu pracowników na polu ekonomicznem, którzy pracują bez wytchnienia, wyprowadzić na drogę prawdziwą, prowadzącą ich do szczęścia“, — podać im ten łącznik, ten węzeł jedności do wspólnej pracy i działania. Faktowi temu nikt chyba zaprzeczyć nie może, jeżeli mu to dobro nasze choć trochę cięży na sercu, albowiem ileż to już w tak krótkim czasie przeszło artykułów i rozmaitych spraw przez szpalty tego tygodnika, w kierunku dobra naszego? a ileż serc ożyło w pośród pryw.

urzędn. z całem poświęceniem do osiągnięcia pożądanych dla nas ulepszeń? kto tylko bez przerwy to pisemko nasze uważnie przechodzi i zastanawia się, śmiało powiedzieć może, iż już zrobiliśmy duży postęp, choćby nawet w kierunku informacyjnym i fundamentalnym.

Ileż to dziesiątek lat upłynęło, a nikt się tego zdania i tej pracy nie podjął, — ale zachodzi teraz pytanie dla czego? odpowiem, dlatego, iż wszyscy mają o nas pryw. urzędnikach to przekonanie, że coś pomiędzy nami zdobyć, coś pożytecznego w życie wpowadzić do czegoby potrzeba było poparcia z naszej strony, jest trudniejszem, aniżeli drewnianym młotem, granitową skałę skruszyć. Nic w tem zdaniu nie przesadzam, albowiem mamy świeży dowód, zawarty w prywatnym urzędniku z dnia 9. marca pod tytułem „Pobudka", chodzi tu o zebranie podpisów, w tak ważnej sprawie, jak przyznanie nam, słusznie należących się praw raz na zawsze, a i tego nie raczą Szan. P. pryw. urzędn. uczynić, to już jest chyba dla nas wstydem w najwyższym stopniu. Pomimo to jednak Wielm. P. Redaktor, iż mógł się był tego spodziewać, nie zraził się tem, ale owszem, podniósł się, włożył na się ten ciężki i mozolny obowiązek i śmiało dąży naprzód, odsuwa energicznie tak pociski dziennikarskie jak też i pojedyńczych *indywiduów*, broni naszego dobra z narażeniem siebie samego na niebezpieczeństwo. — Powinniśmy zatem mieć sobie za zaszczyt, iż posiadamy takiego sternika w naszym dziale, w pośród rozmaitych prądów złości i nienawiści ku nam, Powinniśmy Mu być prawdziwie za to wdzięczni i z całą siłą i energią dopomagać do uwieńczenia Jego starań, które mają nam samym zapewnić byt inny, jaki posiadamy dotychczas.

Mam aż nadto silne przekonanie i przeczucie, że tak samo jak Wielm. P. Redaktor odczuł tę potrzebę pisma naszego, odczuje też i oceni potrzebę Stowarzyszeń powiatowych prywatnych urzędników, jak również nie tracę nadziei, iż wkrótce zajmie się i tą sprawą, która może nam dać dużo pola do działania dla wspólnego dobra. Stowarzyszenia takie będą, i powinne mieć na celu, dobro ogólne. we wszystkich kierunkach odnoszące się do życia naszego, czy to w spólnem zdobyciu sobie jakichś ulepszeń, czy to w poparciu jakiejś sprawy, albo też w wnoszeniu do jakiejkolwiek władzy petycyj, postawionych przez reprezentacye Stowarzyszenia prywatnych urzędników. A nawet choćby i z tego powodu, pożytecznemi okażą się te Towarzystwa, iż wielu znajdują się pomiędzy pryw. urzędnikami, iż te wszystkie zachęty, te wszystkie nawoływania do czynności ku dobru naszemu, za pomocą pism, na niektórych bardzo mało oddziaływują albo i wcale nic. Inni znowu nawet tych pism nie prenumerują, to też dla wspólnego i osobistego porozumienia się nad każdą sprawą, omówienia takowej gruntownie, okazują się takie Związki Towarzystw powiatowych niezbędnymi. Każde takie Towarzystwo powiatowe będzie tworzyło dla siebie pewną całość, podlegając głównemu zarządowi Towarzystw, wszystkie zaś powiatowe związki powinne być reprezentowane przez wiceprezesów.

A więc jak doczekaliśmy się błogich skutków z utworzeniem *biura informacyjnego*, któremu szczęść Boże! tak samo pragniemy doczekać się chwili założenia choćby jednego takiego Towarzystwa, co daj Boże!

D. n.

Polowanie na niedźwiedzie w północnej Rosyi.

(Przedruk z „Gazety sportowej").

(Dokończenie.)

Opuszcza go pomału wzruszenie; jeszcze raz zdejmuje czapkę, żegna się i zbliża się do gawry. „Hop", krzyczy Piotr zachrypłym trochę głosem — i jakby się własnego głosu nastraszył, rozgląda się dokoła. Później podnosi leżącą u nóg jego gałąź i rzuca ją na gawrę. Nie pokazuje się niedźwiedź. Piotr rzuca drugą, grubszą gałąź na gawrę. Z początku nic nie słychać, po chwili dopiero porusza się coś w gawrze. Piotr podsuwa się tuż pod samą gawrę i z całą siłą uderza oszczepem w miejsce, gdzie jest żółta plama. Cios był trafny. Z dreszczem przejmującym pomrukiem podnosi się olbrzymi niedźwiedź. Małe ślepia błyszczą złowrogo, niedźwiedź jak wściekły rzuca się na myśliwego. Piotr chce się cofnąć, potyka się i pada; podnosi się jednak prędko i aż po drzewiec zatapia oszczep w piersi niedźwiedzia tak, że wytryskująca farba obryzguje śnieg i myśliwego. Niedźwiedź strasznie mruczy i z oszczepem w piersi zbliża się do Piotra, który cofając się krok za krokiem, nie wypuszcza z rąk broni. Niedźwiedź chwyta łapami za drzewiec oszczepu i przyciąga go do siebie z zamiarem dosięgnięcia Piotra. Jeszcze jeden gwałtowny wysiłek niedźwiedzia; zrywa się sznur, przytrzymujący drewnianą poprzeczkę — klinga oszczepu przebija zwierza na wylot między łopatkami — Piotr pada — niedźwiedź na niego. Myśliwy próbuje się podnieść, nie udaje mu się jednak; niedźwiedź przygniata go swoim ciężarem i wpija pazury w ramiona omdlewającej ofiary... Jeszcze jeden śmiertelny uścisk misia i nic już nie zakłóca spokoju leśnej ciszy...

Niedźwiedź zakończył swój rozbójniczy żywot; Piotr leży pod nim, ciężko oddychając. W jakiś czas przychodzi do siebie i jęczy z cicha; oczy własną krwią i farbą niedźwiedzia tak ma zalepione, że bardzo mało widzi; z tego, co się stało, nie zdaje sobie dobrze sprawy. Czuje ból w ramionach, w karku i głowie; zaledwo może oddychać pod ciężarem niedźwiedzia — wzdycha i zamyka oczy. Koń tymczasem zjadł swoją porcyę siana i pocwałował do domu.

— Mamo, ojciec wrócił — mówi starsza córka.

— Głupstwa pleciesz — odpowiada matka — nigdy tak wcześnie nie wraca.

— Z pewnością mamo, popatrz się, sanki stoją przed bramą bez ojca.

Opowiadać wszystko dokładnie, byłoby zbytecznem. Żona Piotra pojechała z sąsiadem niezwłocznie do lasu, znalazła swego męża i żywego jeszcze przywiozła do domu.

Podczas gdy cała rodzina i sąsiedzi czuwali przy

łożu Piotra, wieść o strasznym dramacie dostała się do sąsiedniej wsi.

Dowiedział się o nim także Kuźma, chłop, również myśliwy. Zdziwienie jego nie było zbyt wielkie; polował on na tego niedźwiedzia w jesieni, nie mówiąc o tem nikomu. Natychmiast pojechał ze swoim synem do lasu, odszukał prędko niedźwiedzia i zabrał się do ściągnięcia skóry. Podczas tego przyszło także paru chłopów ze wsi Piotra, ażeby zabrać jego zdobycz. Kuźma jednak odprawił ich z niczem. Piotr był umierający.

— Ludzie — były jego ostatnie słowa — skóra z — niedźwiedzia... sieroty.

— Kuźma zabrał skórę — odezwał się ktoś w izbie. — Umierający słyszał, zdawało się, te słowa, westchnął ciężko i skonał.

Skórę sprzedał Kuźma na drugi dzień w pobliskiem mieście. Na przedstawienie jednak sąsiadów i księdza zwrócił wdowie uzyskane pieniądze a nadto, będąc, zamożnym, zabrał osierociałą rodzinę do siebie. Pogrzeb Piotrowi sprawili sąsiedzi.

Rolnictwo.

Józef Janusz.

(Ciąg dalszy)

Pobliże gór, gdzie długo śniegi leżą, lub lasów wyziewających dużo wilgoci oziębia klimat. Lasy w pobliżu pól mają ten dobroczynny przymiot, że zasłaniają pola od stron ostrych, szkodliwych zbożu wiatrów. W okolicach, posiadających lasy pada też częściej deszcz, co także dobroczynnie działa na urodzaje. Wiatry wywierają wielki wpływ na roślinność, z tego choćby nawet powodu, powinni rolnicy gospodarstwo leśne inaczej traktować, jakto dotychczas widzimy. Marcowe zimne wiatry niszczą oziminy najczęściej na polach śniegiem nie pokrytych, wyciągają wszelką wilgoć z powierzchni ziemi, a nawet zabierają i unoszą za sobą cząstki ziemi okrywające korzeni roślin. Z powodu tego korzonki delikatne roślin marzną, a rolnicy często mówią, iż wiatry marcowe „spaliły ozimině." Wiatry północne bywają zwykle suche i zimne. W zimie towarzyszą im zazwyczaj wielkie mrozy a w innej porze roku posucha. Wiatry wschodnie zapowiadają stałą pogodę i posuchę; przeciwnie wiatr zachodni jakoteż południowy, sprowadzają częste deszcze, z powodu że z tej strony, są bliżej od nas wielkie morza, z których powstają chmury przepełnione deszczem, zachodnie i południowe wiatry ku nam przenoszą.

Ns wzgórzach, na wysoko położonych płaszczyznach i w ogóle w górach, klimat jest zawsze zimniejszy, aniżeli w dolinach. U nas wogóle klimat jest umiarkowany, ani zbyt gorący jak w krajach południowych, jak n. p. we Włoszech, Hiszpanii, Afryce i t. p. ani zbyt ostry jak n. p. na Sybirze, gdzie nie tylko mogą rośliny szlachetne wegitować, ale z drzew, brzoza rosnąc ścieli się po przy ziemię. Wszelako i unas klimat bywa odmienny w różnych okolicach, według tego, jak które okolice bardziej ku południowi czy ku północy są położone. Ponieważ Galicya ciągnąc się szerokiem pasmem wzdłóż podnóża gór karpackich od Krakowa aż do Bukowiny, zatacza się we wschodniej swej części ku południowi, przeto okolice tamte, im bliżej ku Bukowinie i Czerniowcom, począwszy już od Stanisławowa i Kołomyi są znacznie cieplejsze od bardziej położonych na północ okolic Lwowa i Krakowa. Widzimy nawet po naturze flory, iż za Kołomyją z powodu cieplejszego klimatu i wcześniejszej wiosny rodzi się bujnie kukurudza, której tam rozległe obszary uprawiają, zaś pszenica wydaje ziarna więcej szklista zawierające większą ilość składników proteinowych. Na Bukowinie udaje się już nawet wino, które to u nas przy zimniejszym klimacie jeszcze nie dojrzewa i zawiera mało cukru.

W klimacie umiarkowanym, udają się najpiękniejsze oziminy, rośliny strączkowe i wszystkie w ogóle gatunki zbóż. Sady obficiej rodzą i gdzie klimat jest cieplejszy tem słodsze i soczystsze bywają owoce.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Kalendarz od 17. do 23. marca 1901 r.

		rzym. kat.	grec. kat.
17.	niedziela	F. 4 Srodop.	N. 3 Post
18.	poniedział.	Edwarda II. K.	Kanona M.
19.	wtorek	Józefa Obl.	42 Mucz. w S.
20	środa	Joachima	Wasyłă M.
21	czwartek	Benedykta Op.	Fteofyłakta
22	piątek	Oktawiana	S. S. 40 Mucz.
23.	sobota	Wiktora M.	Kondrata

Kalendarz myśliwski i rybacki. Polować wolno na: słoinki, cietrzewie, głuszce, pardwy i dropie, ptactwo błotne i wodne.

Łowić wolno wszystkie ryby, z wyjątkiem (od połowy miesiąca) bolenia i lipienia głowacicy, nie wolno zaś raków, zarówno samic jak i samców.

Kalendarzyk ważniejszych jarmarków. 19. i 23. w Bochni (na konie i bydło).

Słońce wschodzi o godzinie 6 minut 5, zachodzi o godzinie 6 minut 9.

Księżyc wschodzi o godzinie 8 minut 23, zachodzi o godzinie 11 minut 26.

Nów dnia 20. o godzinie 2 minut 26 w nocy.

Zapis dla prywatnych urzędników. Śp. Józef Szneyder, długoletni przewodniczący złoczowskiego oddziału Towarzystwa urzędników prywatnych (dawniej oficyalistów prywatnych) przeznaczył testamentem dobra Biały-kamień, Bużek, Czeremosznia, Usznia i Żulice, wartosci przeszło milion koron na utworzenie zakładów dobroczynnych w Białym kamieniu. W szczególności zalecił testator utworzenie zakładu wychowawczego dla dziewcząt sierot po urzędnikach prywatnych, ekonomicznych i lasowych, tudzież szpitalu dla biednych chorych; oprócz tego mają być co roku wyznaczane z czystych dochodów tych dóbr 4 posagi po 200 koron dla biednych dziewcząt obrządku rz. kat. (analfabetki są wykluczone). Zarząd zakładów i majątku całego powierzony został testamentarnie zgromadzeniu Sióstr miłosierdzia w Krakowie na Kleparzu. Spadkobierca (Siostry miłosierdzia) zobowiązany jest do prowadzenia gospodarstwa w tych dobrach we własnym zarządzie, a w razie konieczności wydzierżawienia części dóbr; wolno powierzyć dzierzawę, tylko katolikom polskiej narodowości, którzy obowiązani są do utrzymywania wyłącznie pryw. urzędników katolików.

Zakład wychrwawczy dla sierot w Białym kamieniu, jak się dowiadujemy, wszedł już w życie i mieści na razie 18 dziewcząt. Zakład jest urządzony wzorowo. Na życzenie zarządu tegoż zakładu, zarząd Towarzystwa prywatnych urzędników przedkładać będzie corocznie wykazy sierot po członkach towarzystwa, któreby mogły być do zakładu przyjęte.

Zapis śp. J. Szneydra jest może jedynym, który zawiera dobroczynne postanowienia dla licznej i materyalnie podupadłej klasy prywatnych urzędników, jak dotąd skazanym jedynie na samopomoc.

Nowe wynalazki. Warszawski elektrotechnik p. Jan Molteni, który już kilkakrotnie otrzymywał nagrody i medale za swoje wynalazki w dziędzinie elektrotechniki, skontruował obecnie nowy aparat automatyczny, służący do gaszenia pożaru w szybach naftowych.

Po dokonaniu prób z tym wynalazkiem, jedna z firm naftowych na Kaukazie zamówiła 60 sztuk tych aparatów, po cenie rbl. 1,600 za sztukę.

Pan Molteni wynalazł również aparat elektroautomatyczny, zastosowany do klatek gołębi pocztowych. Jest to sygnalizator, który po wejściu gołębia do klatki zawiadamia biuro stacyi gołębio-pocztowej, z której miejscowości gołąb przyleciał. Aparaty te mają być urządzone na wszystkich stacyach poczty gołębiej w całem państwie rosyjskiem i już zaczęto je zakładać, począwszy od Warszawy.

Poszukiwany jest jeden milion, wprawdzie nie listem gończym, ale przez inserat w pewnym dzienniku berlińskim następującego brzmienia: „Pewna 24 lat licząca dama wspaniałej postawy itd. poszukuje celem wejścia w związek małżeński zaznajomienia się z wszechstronnie wykształconym i z szlachetnem usposobieniem panem w wieku aż do lat 70 i kapitałem najmniej jednego miliona marek!“ — A czemuż nie więcej?

Tytułem składek nadesłali w dalszym ciągu:

Na biuro: Pp. Fr. Nowosad z Kamionki 10 kor. W. Piasecki z Warzyc 2 kor. Razem 12 kor. Czyli w łącznej kwocie z poprzednio wykazanemi 578 kor. 40 hal.

Na bursę Pp. F. Nowosad z Kamionki 10 kor. W Piasecki z Warzyc 2 kor. E. Skherautz z Grębowa 4 kor. K. Rogoziński z Grębowa 1 kor. M. Huzar z Byczkowiec (wygrane z preferansa) 1 kor. 63 hal. E. Scherautz z Grębowa (zebrane na polowaniu) 5 kor. 90 hal. Wygrane z preperansa u Pstwa. Kaczmarczyków w Grodowicach 1 kor. 20 hal. Wygrane z preferansa złożone przez p. Halkę 60 hal. — Razem 26 kor. 33 hal.

Czyli w łącznej kwocie z poprzednio wykazanemi *289 kor. 03 hal.*

Przegląd polityczny.

Niemcy. *Zamach na cesarza Wilhelma.* O bliższych szczegółach zamachu donoszą co następuje: Cesarz w środę wieczorem po uczcie wydanej w ratuszu pojechał na dworzec, gdy nagle na rogu jednej z bocznych ulic przyskoczył szybko jakiś człowiek i rzucił żelaznym instrumentem ku monarsze; cesarz zasłonił się ramieniem, ale prawdopodobnie dopiero potem, gdy już był trafiony i zraniony; w pierwszej chwili cesarz myślał, iż został zadraśnięty drutem od bukietu.

„Cesarz ma na prawym policzku cztery centymetry długą ranę, która aż do kości dochodzi. Rana, która ma właściwość zgniecenia, silnie krwawi, została bez zeszycia opatrunkiem zamknięta. Cesarz przebył noc znośnie, nie miał bólu głowy i zdrowie ogólnie jest dobrem“.

Taka jest opinia lekarska, z czego widać, że rana nie jest zbyt lekka, choć nie zagraża dalszej komplikacyi. Cesarz jednakże leży w łóżku.

Zbrodniarz po wokonaniu czynu dostał się między konie, jadących za powozem żandarmów i chciał uciec, lecz policyant go schwycił, a publiczność go skrępowała i przyaresztowała. Napastnika bezprzytomnego i zranionego końskiemi kopytami zaniesiono do dyrekcyi policyi, gdzie przyszedł do siebie i tam przesłuchany został przez wyższych urzędników policyjnych. Zbrodniarz nazywa się Dietrich Weiland, liczy lat 20 i jest ślusarzem pochodzącym z Bremeny.

Śledztwo nie wykazało wiele co nowego, Weiland zeznaje, iż o zaszłym wypadku nic nie wie i ciągle powtarza, że jest epileptykiem, to jest cierpi na wielką chorobę. Robi on wrażenie duchowo nie normalnego człowieka. Zamach ten nie ma żadnego politycznego znaczenia. Policyi nie jest znany napastnik jako podejrzany politycznie człowiek, zdaje się więc być, że zamach jest wybrykiem obłąkanego człowieka. Żelazo, którem uderzył zbrodniarz cesarza było ciężkie jeden i pół funta.

Włochy. W mieście włoskim Gueta aresztowano kaprala 27 pułku piechoty podejrzanego o współudział w morderstie króla włoskiego, wykonanego przez Bresciego. W armii włoskiej ma się znajdować wiele żywiołów anarchistycznych. Nie można się temu dziwić, gdyż rząd włoski sam sobie wychowuje wielu anarchistów i podobnych niespokojnych duchów.

WYKAZ POSZUKUJĄCYCH POSADY.

RZĄDCA dóbr przez 20 lat w jednym z większych majątków, znający się na rolnictwie, lasowości, budownictwie, miernictwie i niwęlacyi łąk, mający niższy egzamin leśnika państw. poszukuje posady. Obowiązek kontrolora, kasyera lub leśniczego również przyjmie. Zgłoszenia. Prywatny Urzędnik Sambor dla *S. B.*

Rządca dóbr z praktyką i teoryą znający się na rolnictwie i lasowości poszukuje posady. Obowiązek ekonoma i leśniczego również przyjmie. — Zgłoszenia przyjmuje Redakcya „Pryw. urzędn." w Samborze dla „Z. Z."

ZARZĄDCA EKONOMICZNY

z dłuższą praktyką gospodarską w wzorowych majątkach, obeznany z gospodarstwem rolnem, manipulacyą kancelaryjną — chowem bydła i stada — weterynaryą — z maszynami rolniczemi — z plantacyą buraków cukrowych — z chmielarnią — z eksploatacyą torfu — z gorzelnią i browarem — poszukuje z d. 1. kwietnia b. r. odpowiedniej posady na ordynaryę lub kawalersko.

Łaskawe zgłoszenia do Redakcyi „Prywatnego urzędnika" Sambor pod H. S.

DUBLAŃCZYK

młody, zdolny z chlubnemi świadectwami i paroletnią praktyką, obecnie na posadzie, przyjmie z wiosną posadę ekonoma na ordynaryę.

Zgłoszenia pod S. A. do Redakcyi „Prywatnego urzędnika".

EKONOM z 20 letnią praktyką obznajomiony z każdą gałęzią gospodarstwa rolnego, jako też i chowem inwentarza, obecnie na posadzie posiadający **bardzo** chlubne świadectwa i rekomendacyę szuka posady ekonoma samoistnego lub kontrolora od 1-go kwietnia b. r.

Zgłoszenia pod J. M. do Redakcyi „Prywatnego urzędnika".

Poszukuję posady rządcy, ekonom Maryan Gallewicz, Romanówka via Borki wielkie.

EKONOM kawaler z 13-letnią praktyką w większych majątkach z ukończoną szkołą rolniczą poszukuje odpowiedniej posady.

Zgłoszenia pod lit. Z. Z. p. Zagórzany.

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.